

wiadomości wydziałowe

....Instytut Sztuk Pięknych

22 GALERIA grafiki
Biblioteki Sztuki

NIECZESANE Z KYOTO

W 1991 roku po zdobyciu Brązowego Medalu na Międzynarodowym Triennale Grafiki w Osace Elżbieta Banecka pojechała do Japonii. Znalazła się w słynnym zabytków architektury i arcydzieł sztuki ogrodowej Kioto. Dzięki przyjaźni z mieszkającą w tym mieście od lat Mają Tocho trafiła do miejsc niedostępnych dla zwykłych turystów. Poznała wiele buddyjskich świątyń i shintoistycznych chramów. W ich wnętrzach oswajała się z odmiennością religijnego kultu i poetyką modlitewnych rytuałów. Niezapomniane wrażenie wywarł na niej słynny kamienny ogród przy świątyni Ryoanji, powszechnie uznawany za doskonały przykład sztuki zen.

Charakteryzuje go brak roślinności (wyjątek stanowią mchy otulające głazy), ascetyczna powściągliwość w doborze zastosowanych elementów i ich finezyjny, pobudzający wyobraźnię, układ. Przestrzeń ogrodu, założonego na planie lekko poszerzonego trapezu (co tworzy fałszywą perspektywę!), otoczona jest z trzech stron gładkim murem, z czwartej zaś ograniczona pawilonem hajo. Wypełnia ją biały piasek, na którym rozmieszczono 15 kamieni o różnych wymiarach, kształtach i barwie, tworząc grupy składające się kolejno z 5, 2, 3, 2 i 3 kamieni. Przemysłną kompozycję można ogarnąć wzrokiem jedynie z lotu ptaka. Widzowie obserwujący ogród z galerii hajo odnoszą złudne wrażenie, że powierzchnię owego gigantycznego obrazu znaczą zaledwie trzy skupiska głazów. Codziennie mieszkający w świątyni mnich z precyzją i niezwykłą harmonią ceremonialnego ruchu czesze

żwir, znacząc grabiami nowy, pełen napięć, układ. Wyczesuje w piasku biegnące równolegle bruzdy, a kamienie otacza rysunkiem koncentrycznie rozchodzących się kręgów.

Po latach Ela wyzna: *Szukanie optymalnej, najciekawszej kompozycji o największym napięciu to jedno z zadań, jakie sobie stawiam w pracy artystycznej, Stąd moja fascynacja kulturą japońską i dodaje: „Czesane piaski z Rioandzi” są kwintesencją prostoty pewnego układu kompozycyjnego z intrygującą strukturą i fakturą.*

Lekcja Japonii okazała się niezwykle istotna dla twórczego rozwoju Elżbiety. Była tym skuteczniejsza, że w pełni harmonizowała z wcześniej przez artystkę ujawnioną skłonnością do posługiwania się znakiem, skrótem. Inna cecha to umiejętność dostrzegania niezwykłych, znaczeniowo i plastycznie, walorów w szarej codzienności. Dzięki wrażliwości spojrzenia, wydobywa z cienia przedmioty banalne, czyniąc z nich obiekty czulej uwagi. Maksymalnie upraszcza ich obraz, odnotowując najbardziej charakterystyczne cechy, jak kształt, faktura i barwy. Tworzy nie pozbawione humoru ideogramy najzwyklejszych sprzętów – inaczej zobaczonych lub wydobytych z lamusa pamięci. W tej postaci stają się zasadniczym, względnie uzupełniającym (co nie oznacza, że pozbawionym znaczenia!) elementem kompozycji. Tak powstają kolejne „Stolisie”, „Krżeślisie”, „Deski Wuja Zdzicha”...; rodzą się uwodzące swą malarsko-graficzną urodą prace, mówiące o wartości rzeczy małych (haiku?).

Emocje płynące z kontaktu z obcą, chociaż niespodziewanie bliską sztuką, znalazły swój najpełniejszy wyraz w cyklu grafik „Nieczesane z Kyoto”. Przewrotność (cecha, do której przyznaje się ochoczo!) zaznaczona już w tytule serii, decyduje o wyborze środków wyrazu. Elżbieta syntetyzuje swoje wrażenia z podróży do Japonii, próbując uchwycić szczególną aurę miejsc kultu i kontemplacji. Nie uwiarygodnia autentyzmu swych doświadczeń rozpoznawalnymi cytatami. Symbole zaczerpnięte z tamtego obszaru kulturowego „tłumaczy” na znaki i

wydział
artystyczny

ELŻBIETA BANECKA, NIECZESANE Z KYOTO, 2003, LINORYT



obrazy przedmiotów wzięte z bliskiej, rodzimej rzeczywistości. Z czasem nośnikami znaczeń, ośrodkami koncentrującymi uwagę, punktuującymi kompozycję, staną się drobiny, okruchy, strzępki materii o bliżej nieokreślonym pochodzeniu. One to przywołują pamięć paleniska, w którym dogasają resztki patyczków z wypisanymi na nich tekstami modlitw. Te – symbolizowane formą wąskiego prostokąta – nośniki próśb składanych przez wiernych, są dyskretnym, ale istotnym elementem wielu grafik. Ale nastrój można też wyczarować przy pomocy swojskich sprzętów – owalnej wanienki z zawadiackim prysznicem, stołu „z powyłamywanymi nogami”, filiżanki napelnionej błękitem nieba. Formy prawie realne i ich cień, negatyw.

Uparcie powraca echo kamiennego ogrodu. Pobrzemie-wa w zwodniczej prostocie i przejrzystości układu form, w subtelnej, lecz wyrafinowanej kolorystyce... Rytm równoległe położonych linii pojawiają się w tle lub „czeszą” wydzielone fragmenty kompozycji.

Spotkamy też formy, których znaczenie trudno przepisać jednej kulturze. Do nich należy prastary symbol słońca – okrąg.

Omawiając najnowsze prace, nie można pominąć obecności szczególnego typu znaków graficznych, jakimi są cyfry i litery. Od pewnego czasu zajmują znaczące miejsce w budowaniu układów kompozycyjnych. O wadze, jaką artystka przywiązuje do pisma, wymownie świadczą jej projekty z zakresu grafiki użytkowej. Oznaczają się one pełnym fantazji i „luzu” liternictwem. W pracach najnowszych często stosuje stempel. Wprowadza fragmenty tekstu oraz pozbawia matematycznego chłodu ciągi (korowody?) liczb.

Starannie dobiera papiery. Ważna jest ich jakość, grubość, faktura, kolor. Dzięki barwie, szczególnie jej odcieniowi, może pełnić rolę wymarzonego tła. Zanim jednak, zrodzony w sferze idei zamysł artystyczny zmaterializuje się na papierze (w formie niekoniecznie ostatecznej, bo przecież można jeszcze coś dodać – dorysować, wkleić...), będzie dojrzywał w trakcie wielu tajemniczych zabiegów.

Ela bez zahamowań narusza wszelkie kanony obowiąz-

zujące w tradycyjnym warsztacie graficznym. Łamie kardynalną zasadę powtarzalności odbitki. Interesuje ją bowiem sam proces twórczy, towarzyszące mu emocje, niepewność końcowego efektu. Wciąż eksperymentuje. Swobodnie łączy, niemal miksując, różne techniki. Nawet, tak przez nią preferowany linoryt, nie obronił swej tożsamości...

Znakomicie operuje kolorem, co nie dziwi u artystki z malarskim rodowodem. Stosując wyrafinowaną, chociaż stosunkowo wąską gamę barw, uzyskuje efekt laserunków i migotania powierzchni, możliwe do osiągnięcia jedynie przy użyciu prasy graficznej.

Niejednokrotnie dawałam wyraz podziwowi dla twórczości Elżbiety Baneckiej, dla jej niezależnej postawy. Sztuka świadoma swych celów, powściągliwie, ale trafnie operująca zestawem własnych znaków-kluczy, w pełni zasługuje na wnikliwą analizę. Nie wolno mi jednak pozbawiać widzów szansy dokonania własnych, subiektywnych ocen.

Można rozszyfrować zawartą w pracach treść idąc tropem sugerowanym przez tytuły, których zresztą ich autorka nie nadużywa, ale warto spróbować uczynić to na własny użytek. Tych zaś, którzy poprzestaną na wizualnym kontakcie z grafikami, powinno zatrzymać na dłużej ich niebanalne piękno.

Maria T. Krawczyk

Tekst z katalogu „Niecesane z Kyoto”, Galeria Lufcik, Warszawa, 7.01.2004



GALERIA grafiki
Biblioteki Sztuki

Wystawa Andrzeja Bębenka

W piątek 25 lutego o godz. 11.00 odbędzie się otwarcie wystawy Andrzeja Bębenka. Prezentowane będą grafiki z cyklu „Romby”, wykonane w technice akwaforta z akwafortą.

Janina Wallis

po burzliwych dyskusjach. Na poprzednim kolokwium w Vechcie (Niemcy) zadecydowali oni, iż w Polsce chcą dyskutować i wymieniać poglądy na temat obchodów świąt i uroczystości rodzinnych, religijnych i narodowych w każdym z trzech krajów. Osnową dyskusji stały się nie tylko osobiste doświadczenia, ale i bogata literatura, zaczerpnięta z różnych mediów.

4 listopada (w czwartek) bardzo wczesnym rankiem spod Uniwersytetu wyruszył w kierunku Krzyżowej „busik” z gospodarzami (16 studentów + 2 opiekunki). Po prawie 4-godzinnej podróży w pięknym słońcu wysiedliśmy w zupełnie innym, jakby zaczarowanym świecie, o którym nasi studenci już wiele od nas słyszeli. Teraz musieliśmy się szybko przeistoczyć w gospodarzy, tym bardziej, że już po dwóch godzinach zawitali nasi goście. Zgotowaliśmy im iście polskie, huczne przywitania. Mieliśmy jednak ważną „misję” do spełnienia, czyli np. pokazanie polskich obyczajów, związanych z podejmowaniem gości. Nie obyło się oczywiście bez typowego tradycyjnego chleba i soli, chleb jednak miał kształt winogron, jednego z symboli naszego miasta. Uroczystemu powitaniu sprzyjała atmosfera dużej sali multimedialnej, ze sceną i telebimem, na którym zaprezentowaliśmy uroki naszego

wydział

humanistycznyInstytut Filologii Germańskiej

Polsko-niemiecko-francuskie spotkanie studentów w Krzyżowej

Stało się już tradycją, że z początkiem listopada studenci Germanistyki UZ spotykają się ze swymi rówieśnikami z zaprzyjaźnionych uniwersytetów z Niemiec i Francji (uniwersytety Vechta i Angers), zamiennie w jednym z krajów uczestniczących.

I tak, już po raz piętnasty, odbyło się Międzynarodowe Kolokwium Studenckie, tym razem gospodarzem była strona polska, czyli studenci Filologii Germańskiej z Zielonej Góry. Przy wyborze miejsca na przyjęcie gości organizatorki bez wahania zaproponowały Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Krzyżowej k/Świdnicy, tym bardziej, że już 3 lata temu odbyło się tam z wielkim powodzeniem podobne trójstronne kolokwium. Jest to miejsce szczególne, idealnie spełniające oczekiwania zarówno gości, jak i gospodarzy.

Tak jak w ubiegłych latach, o wyborze tematu kolejnego spotkania decydują studenci, a odbywa się to najczęściej